

Tysiąc powodów, by uwierzyć w miłość



WILLOW CREEK
TOM 3

EWELINA NAWARA



EWELINA NAWARA

*Tysiąc powodów, by
uwierzyć w miłość*



[Kup książkę](#)

*„Nie możesz żyć bez wiary w najsilniejsze uczucie na świecie.
Musisz znaleźć w sobie siłę, by uwierzyć, że miłość istnieje
i tylko czeka, aż wyciągniesz po nią rękę.”*

Tę książkę dedykuję wszystkim tym, którzy odważyli się
uwierzyć w miłość.

Oraz moim najbliższym, w podziękowaniu za to, że są i cią-
gle mnie wspierają.
Cieszę się, że was mam!

*I'd climb every mountain
And swim every ocean
Just to be with you
And fix what I've broken
Oh, 'cause I need you to see
That you are the reason
[...]
And if I could turn back the clock
I'd make sure the light defeated the dark
I'd spend every hour, of every day
Keeping you safe*

You Are The Reason, Calum Scott

MADDOX

Od mojego przyjazdu do Willow Creek niewiele się zmieniło, przynajmniej dla mnie. Pracowałem na farmie Jonesów, u rodziny mojego najlepszego przyjaciela, Connora, a on sam z dnia na dzień przejmował coraz więcej obowiązków swojego ojczyma, Jacka. Po pracy czasami wyskakiwałem na piwo z Connorem i jego bratem, Milesem, czasami spotykałem się z Erikiem. Jednak on miał sporo spraw, pomiędzy własną firmą budowlaną a samotnym wychowywaniem pięcioletniej córki, więc nie zawracałem mu głowy zbyt często.

Życie w Willow Creek sporo mi dało – wewnętrzny spokój, dom, kiedy tego najbardziej potrzebowałem, i ludzi, którzy przyjęli mnie do swojego życia. Jednak czasami tęskniłem za wojskiem, za wyrzutem adrenaliny, za tym, że się nie

nudziłem. Bo teraz... niewiele się u mnie zmieniało. Za to przez ten czas sporo zmieniło się u Connora. Nie tylko zdobył dziewczynę, którą kochał, od kiedy był głupim dzieckiem, ale także pomógł jej zmierzyć się z traumą po stracie męża, Archera, tak się składa, przybranego brata Connora. Wszyscy w miasteczku ciężko przeżyli jego śmierć, bo był nie tylko dobrym człowiekiem, lecz także ulubieńcem społeczności. Dwa miesiące temu Connor wreszcie oświadczył się Sam i planowali ślub na koniec lata. Miles chciał wyprawić im duże przyjęcie, ale oni postanowili, że chcą jedynie skromną uroczystość wśród najbliższych i niewielkie przyjęcie później. Skoro o Milesie mowa, za dwa tygodnie jego córka będzie świętowała pierwsze urodziny. Emily Sophia okazała się najbardziej uroczym dzieckiem, jakie kiedykolwiek poznałem, nie żebym miał duże doświadczenie z dziećmi. Lecz ile razy ją widziałem, była albo spokojna jak aniołek, albo roześmiana i radosna. Okręciła wokół paluszka zarówno ojca, jak i dziadka i wujków... Tak, Olivia i Miles nazywali mnie wujkiem małej Emily, a ja nawet teraz nie wiedziałem, jak się z tym czuję. Gdzieś pomiędzy ekscytacją, radością i przerażeniem, że takie małeństwo będzie na mnie polegało, już na zawsze będzie moją rodziną... A ja nie miałem zupełnie doświadczenia w tej kwestii.

Spora zmiana zaszła też w życiu Marcy, matki Connora. Parę miesięcy po narodzinach Emily, gdy miasteczko obiegrała informacja o zamknięciu jedyne go baru w Willow Creek, wraz z przyjaciółkami podjęła decyzję o otwarciu restauracji. Oczywiście Miles i Jack próbowali przekonać Marcy, żeby jeszcze przemyślała swoje postanowienie, w końcu miała teraz czas na relaks i cieszenie się wnuczką, nie musiała zakładać

biznesu i pracować. Connor od razu wiedział, że próba przekonania mamy do zmiany zdania nie miała sensu, wspierał ją od początku, a ja razem z nim, choć nikt mnie o opinię nie pytał. Ostatecznie Miles i Jack też zrozumieli, że to jest coś, co Marcy chciała zrobić i nie pozostało im nic innego, jak ulec. Tym sposobem Marcy, Marjorie i Ruth stały się właścicielkami Willow Creek Diner. Miles kupił lokal, w którym wcześniej mieściła się pralnia, i wynajął Erica, by zajął się remontem i niezbędnymi modyfikacjami budynku. Miło było patrzeć na radość Marcy, więc zaproponowałem Ericowi pomoc przy tym projekcie i każdego dnia po pracy na farmie, pojawiałem się w restauracji. Dzięki temu ze zwykłego kumplstwa moja relacja z Erikiem przeobraziła się w przyjaźń.

– Cześć, chłopcy! – dobiegł mnie głos Marcy. – Harujecie, może zrobicie sobie małą przerwę na coś do jedzenia? Przyniosłam kanapki z indykiem i muffinki od Olivii na deser.

– Rozpieszczasz nas, Marcy – powiedziałem, a Eric jedynie uśmiechnął się pod nosem.

Zbliżaliśmy się do końca prac nad restauracją, pojutrze miały przyjechać meble i sprzęty, a na tydzień później zaplanowano wielkie otwarcie.

– Przywitaj się ze mną porządnie, a nie zarzucaj mi rozpieszczania was – zestrofowała mnie Marcy.

– Dzień dobry ponownie, Marcy – powiedziałem z uśmiechem i pocałowałem ją w policzek.

Przez ten czas, od mojego przyjazdu do Willow Creek, Marcy przyjęła mnie nie tylko do swojego domu, gdy potrzebowałem miejsca, ale także do rodziny. Connor zażartował raz, że od dawna marzyła o dużej rodzinie, więc zaadoptowała dorosłego faceta, dzięki czemu przynajmniej nie musiała znosić

nastoletnich fochów. Marcy zaczerwieniła się wtedy i rzuciła w niego kuchenną ściereczką, lecz nie zaprzeczyła. A ja nagle z samotnika niemającego w życiu nikogo poza babcią, która mnie nie pamiętała, zyskałem bliskich.

– Maddox ma rację – odezwał się Eric. – Rozpieścisz mi ekipę i później przy każdym zleceniu będą oczekiwali takiego traktowania.

– Nie wszędzie dostaną takie słodkości – zaśmiałem się. – Olivia zdecydowanie nudzi się na macierzyńskim, zaraz Bobby zagoni ją do roboty, bo to jej darmowa konkurencja.

Wiedziałem, że Bobby, właścicielka Sweet Tooth, cukierni, w której pracowała Olivia, nigdy nie ściągnęłaby jej do pracy, kiedy Livie chciała spędzać czas z Emily i Milesem. Jednak widać było, że Olivii brakowało pieczenia i dekorowania słodkości, bo codziennie albo ona, albo Miles podrzucali na farmę wypieki dla pracowników. Więc nie wpadaliśmy już do Sweet Tooth po ciasta i ciasteczka, bo kto przejadłby takie ilości słodczy?

– Tak jakby Bobby narzekała. Odkąd Livie zyskała więcej wolnego, wymyśliła kilka nowych przepisów i od razu podzieliła się z nią nimi. Poza tym, bez Olivii, Bobby nie ma rąk do pracy w Sweet Tooth, oprócz przychodzącej w weekendy Lilly.

Lilly mogłaby zatrudnić się na pełny etat, ale uczyła się w szkole gastronomicznej, dlatego do cukierni przychodziła w soboty i niedziele, kiedy przyjeżdżała do domu. Aż dziwiło mnie, że Bobby nie zatrudniła nikogo na miejsce Olivii, bo nie sądziłem, że prędko wróci do pracy i zostawi córkę pod opieką kogoś innego. Milesowi ledwie udawało się wyciągnąć ją raz w tygodniu na randkę, a wtedy Samantha i Connor albo Marcy i Jack zajmowali się małą.

– Wszystko idzie zgodnie z planem? – zapytała Marcy. – Marjorie i Ruth nie mogą doczekać się efektów.

Zaśmiałem się, bo jej przyjaciółki zostały oficjalnie wyrzuczone z terenu remontu po tym, jak nie potrafiły dogadać się między sobą odnośnie kolorów i wielkości ścianki oddzielającej kuchnię od sali restauracyjnej, podając sprzeczne informacje Ericowi i architektowi. W efekcie Marcy i Eric wyprosilili dwie starsze panie, zapewniając je, że będzie pięknie i obejrzą sobie restaurację, gdy prace zostaną zakończone.

– Nie śmieję się. – Marcy pacnęła mnie w ramię. – Uwielbiam te dwie, ale czasami mówią, zanim zdążą pomyśleć.

– To twoje współpracownice, Marcy, nie moje – odpowiedziałem, podnosząc dłonie w obronnym geście.

Dokończyłem kanapkę i nawet nie spojrzałem na muffinki, bo słodczyce mi się przejadły. Wróciłem do malowania ściany, na której wkrótce miały zawisnąć zdjęcia przedstawiające Marcy i jej przyjaciółki, miasteczko oraz bliskich tych trzech pań. Marcy wynajęła fotografa i zmusiła Erica, jego córkę i mnie oraz całą ekipę do zapozowania, bo chciała, by i nasze wizerunki zdobiły Willow Creek Diner. Na środku, na miejscu honorowym, zamierzała powiesić większe zdjęcie, które dopiero powstanie – w dniu otwarcia restauracji.

Niedługo po tym Marcy nas opuściła, choć wiedziałem, że najchętniej przesiadywałaby tu całe dnie i wszystkiego doglądała. Ale nie robiła tego, bo miała świadomość, że tylko opóźniłoby to prace, a zależało jej na szybkim otwarciu. W końcu to właśnie tutaj planowali urządzić przyjęcie z okazji pierwszych urodziny Emily.

– Wystarczy na dziś – zarządził Eric. – Nie zostało nam już dużo, powinniśmy wyrobić się przed czasem.

– Masz czas na piwo czy musisz wracać? – zapytałem go, gdy zamykaliśmy pojemniki z farbami i odkładaliśmy sprzęt do malowania.

– Muszę wrócić i zwolnić opiekunkę, ale jeśli nie masz nic przeciwko tysiącu pytań do Maddoxa, zapraszam na kolację. Piwo też się znajdzie.

Nie chciałem odbierać mu czasu, który spędzał z córką, więc odmówiłem, obiecując, że wpadnę w inny dzień i przyniosę coś dla Poppy, by zająć ją i odwrócić uwagę od chęci zadawania mi wielu pytań.

Udałem się więc do wynajmowanego domu. Wcześniej mieszkała w nim Olivia, zatem był w pełni urządzony i w dodatku przytulny. Dzięki temu wniosłem ubrania, kilka innych rzeczy i znalazłem się u siebie. Livie oddała nawet telewizor, dlatego rzeczywiście nie musiałem niczego dokupywać.

Wrzuciłem pizzę do piekarnika, a kiedy się grzała, wziąłem prysznic i przebrałem się w wygodne ciuchy. Rozsiadłem się na kanapie i już miałem włączyć telewizor, gdy rozdzwonił się telefon. Na ekranie zobaczyłem imię Connora, więc odebrałem od razu.

– Co robisz? – zapytał bez przywitania.

– Czekam, aż pizza będzie gotowa. A co tam? – odpowiedziałem, dziwiąc się, że do mnie zadzwonił, skoro widzieliśmy się kilka godzin temu na farmie.

– Może wpadłbyś do nas na kolację? Prawdziwą pizzę, nie mrożoną – zaproponował.

Od razu zrobiłem się podejrzliwy, bo gdyby chciał, zaproponowałby to wcześniej... Ten telefon mógł oznaczać, że albo Samantha go do tego zmusiła, albo coś się wydarzyło. Nie wiedziałem, która opcja była gorsza.

– Mów, o co chodzi – powiedziałem wprost. – Znam cię na tyle, żeby wiedzieć, że coś się kryje za tym zaproszeniem.

– Samantha zaprosiła znajomą, Monę, na kolację. Od kilku dni suszyła mi głowę, żebym i ciebie zaprosił. Zupełnie o tym zapomniałem – mówił spokojnym głosem, pełnym skruchy, zatem podejrzewałem, że Sam przysłuchiwała się tej rozmowie.

Postanowiłem ukrócić męki przyjaciela, wstałem z kanapy i wyłączyłem piekarnik.

– Nie pogardzę domowym posiłkiem i dobrym towarzystwem – powiedziałem. – Będę za pół godziny.

– Do zobaczenia.

Nie minęła nawet minuta, kiedy dostałem wiadomość od Connora.

Dzięki, stary.

Parsknąłem śmiechem, ale szybko wystukałem odpowiedź.

Wiesz mi przystługę. Randka w ciemno? Serio, stary?

Jednak Connor był nie tylko moim przyjacielem, traktowałem go jak brata, którego nigdy nie miałem. Nie wystawiłbym go, choć nie podobała mi się perspektywa randki w ciemno. Bardzo szybko pojąłem, że randkowanie w małym miasteczku przynosi więcej szkody niż pożytku i zrezygnowałem z podrywania kobiet w tym mieście.

Zgodnie z umową pół godziny później wyciągnąłem wino trzymane w lodówce specjalnie na wizyty u tych dwojga, podjechałem pod dom Connora i Sam, i zastukałem do drzwi.

– Miło cię widzieć, Maddox. Wejdz – powiedziała Sam.

Podąłem jej wino i cmoknąłem ją w policzek, a potem przywitałem się z Connorem i zostałem przedstawiony Monie. Gdy zaczęła mówić, zrozumiałem, że będzie to naprawdę długi wieczór... Kobieta desperacko próbowała się usatkwować

i nawet tego nie ukrywała. Nie miałem pojęcia, dlaczego Samantha uznała, że próba umówienia nas będzie dobrym pomysłem.

ELSIE

Nie wierzyłam w to, co się działo. Jak mogłam do tego dopuścić, przegapić wszystkie sygnały ostrzegawcze... Nerwowo wyłamując sobie palce, czekałam na wejście do sali sądowej, gdzie zupełnie obcy człowiek zadecyduje o mojej przyszłości. Nie tylko mojej, ale też dwóch najważniejszych dla mnie osób na świecie. Powinnam je chronić, obiecywałam, że zawsze będę przy nich, a zawiodłam...

– Przestań się tak wiercić – wyszeptała Julie, moja prawniczka. – Będzie dobrze, Elsie.

Chciałam jej zaufać, jednak miałam złe przeczucia. Chociaż złe.

W chwili, w której chciałam podzielić się z nią moimi wątpliwościami, na ławce naprzeciwko mnie usiadł Drew. Nosił jak

zawsze nienaganny garnitur, widziałam, że był świeżo ogolony i nawet z tej odległości poczułam woń wody kolońskiej. Kiedyś uwielbiałam ten zapach, teraz budził we mnie obrzydzenie. Drew widział, że mu się przyglądam, i błysnął uśmiechem.

– Nie reaguj, on chce cię wyprowadzić z równowagi – wyszeptała Julie. – Nie pozwól mu wpłynąć na siebie. To już prawie koniec.

Udawało mu się, cholernie mu się to udawało. Z trudem nad sobą zapanowałam i nie rzuciłam się na niego z paznokciami, by wydrapać mu oczy. Ale posłuchałam Julie i wzięłam głęboki oddech, nie dając Drew satysfakcji.

Nasza sprawa została wywołana, więc Julie trąciła mnie w łokieć i weszliśmy do sali, w której wszystko miało się rozstrzygnąć.

– Przykro mi, Elsie, naprawdę nie sądziłam, że tak się to potoczy – powiedziała Julie, gdy ja próbowałam przetrwać kilka ostatnich minut. Nie byłam jednak w stanie tego zrobić. – Będziemy walczyć, to nie koniec.

Ja jednak się czułam, jakby to był koniec. Zawiodłam. Wzbierał we mnie płacz, ale nie mogłam się rozpaść na kawałki w miejscu publicznym.

– Chcę się z nimi zobaczyć – wyszeptałam. – Muszę się z nimi zobaczyć.

Julie westchnęła, usiadła na krześle obok i zaczęła masować moje plecy. Chyba starała się dodać mi otuchy, ale nic w tym momencie nie przyniosłoby mi ulgi.

– Nie wolno ci, Elsie. Wiem, że jest ci ciężko, ale musimy postępować zgodnie z wyrokiem i zaleceniami. Tylko wtedy możemy walczyć dalej.

– Obiecywałaś mi, że będzie dobrze – powiedziałam i spojrzałam na nią, a do moich oczu napłynęło pełno łez, których nie zamierzałam wylać. Nie tutaj.

Wiedziałam, że to nie jej wina, ale ta irracjonalna część mnie wkurzała się na moją przyjaciółkę zajmującą się tą sprawą i w dodatku nie biorącą ode mnie ani centa.

– Będziemy walczyć – powtórzyła z mocą, jakby pragnęła, bym jej uwierzyła.

Ja jednak nie wierzyłam już w nic. Kilka minut temu zawalił się mój świat i nie miałam pojęcia, czy zostało mi wystarczająco dużo siły, by się podnieść i zacząć walczyć o jego odbudowanie.

Julie musiała zobaczyć moją rezygnację, bo złapała mnie obiema dłońmi za policzki i zmusiła, bym na nią spojrzała. Dopiero teraz zauważyłam, że jej oczy także były wilgotne od łez, a twarz zaczerwieniona. Przeżywała to ze mną.

– Nie poddamy się, Elsie, słyszysz mnie? Nie poddamy się. Choćbym miała wydać ostatniego dolara z mojego konta i sprzedać duszę samemu diabłu, będziemy walczyć. I wygramy.

Chciałabym dzielić jej pewność, jej siłę, jej wiarę w to, że całą tę sytuację da się jeszcze naprawić.

M A D D O X

Ostatnie dni przeleciały tak szybko, że nawet nie zdążyłem się zastanowić, jak zręcznie wykręcić się z propozycji Samantha – randki z jej znajomą, Moną. Miałem słabość do żony swojego przyjaciela, wiele przeszła. Choć jej rodzice nadal żyli, nie utrzymywała z nimi kontaktu, więc była w podobnej sytuacji do mnie. Bez krewnych czy kogokolwiek, z kim łączyłoby ją jakieś pokrewieństwo. Oczywiście, miała Connora i resztę Jonesów, ale rozumiała moją tęsknotę za bliskimi. Dlatego trudno było mi jej cegokolwiek odmówić. Kończył mi się jednak czas, bo wiedziałem, że Mona pojawi się dziś na otwarciu Willow Creek Diner, a Sam oczekiwała, że zaproszę jej znajomą na randkę. A to jedna z ostatnich rzeczy, jakie chciałem. Mona wydawała się miłą, śliczną, lecz bardzo wyraźnie podkreślała, że szuka

kogoś, z kim będzie mogła jak najszybciej założyć rodzinę. A ja nie byłem pewien, czy zamierzałem ją mieć. Oczywiście, brakowało mi bliskich, ale jednocześnie zastanawiałem się, czy to dla mnie. Nie wyobrażałem sobie domu z ogródkiem, żony i dzieciaków biegających wokół. Gdy wstąpiłem do wojska, nie sądziłem nawet, że w tak młodym wieku z niego odejdę, raczej wychodziłem z założenia, że do końca będę służył ojczyźnie i nosił mundur. Życie jednak zweryfikowało moje pomysły, a ciągle misje i to, co na nich widziałem, z każdym miesiącem odbijały się na mnie coraz mocniej. Więc kiedy nadarzyła się okazja, odszedłem z wojska i tak wylądowałem w Willow Creek, bez planu na przyszłość, bez marzeń, bez wyraźnego celu.

– Dzień dobry, drogie panie – przywitałem się z Marcy, Marjorie i Ruth krzątających się nerwowo po restauracji. – Gotowe na wielkie otwarcie?

Rozejrzałem się wokół i zauważyłem, że wszystko było już przyszykowane – tort stał na przygotowanym wcześniej miejscu, stoliki nakryto i teraz tylko czekały, aż zasiądą przy nich goście.

– Nie możemy znaleźć nożyczek – powiedziała Marjorie. – Jak przetniemy tę durną wstążkę bez nożyczek?

Parsknąłem śmiechem i minąłem kobiety, udając się przez kuchnię prosto na zaplecze. Z szuflady z przyborami wyjąłem nowiuteńką parę nożyczek i zanieśliem je Marjorie.

– Jesteś kochany. Gdybym tylko miała wnuczkę w twoim wieku, od razu bym cię zeswatała – oznajmiła i poklepała mnie po policzku.

– To zabrzmiało jak groźba – zażartowałem i podszedłem do Marcy, ewidentnie stremowanej.

Dziwiło mnie, że nie widziałem tu jeszcze Connora i Sam, dlatego zapytałem ją o to.

– Pojechali do domu się przebrać, nie mógł mi tutaj na otwarciu w zwykłym podkoszulku chodzić – odpowiedziała, machając dłonią. – Miles i Olivia będą za moment. Emily marudziła, więc nie dali rady przyjechać wcześniej.

– A gdzie Jack? – rozejrzałem się.

– Gdzieś się tu kręci, możliwe, że kazałam mu znaleźć sobie coś do roboty, bo jeszcze bardziej się przez niego stresowałam – zaśmiała się.

Zostawiłem ją więc z przyjaciółkami i wyszedłem przed restaurację, gdzie powoli zaczęli zbierać się goście. Po chwili pojawili się Connor z Samanthą, a zaraz po nich dołączyła Mona. Sam co rusz spoglądała to na mnie, to na swoją znajomą, ale udawałem, że nie wiem, o co jej chodzi. Z opresji uratował mnie Eric, a w zasadzie jego córka, podbiegająca właśnie do mnie i wołająca:

– Wujek Maddox!

– Cześć, kwiatuszku – rzekłem i gdy się na mnie rzuciła, podniosłem ją na ręce i zakręciłem się z nią w kółko.

– Patrz, jaką mam ładną sukienkę! – wrzasnęła mi do ucha.

Podszedł do nas Eric, który zganił córkę za odbieganie od niego i krzyczenie. Dziewczynka przeprosiła, lecz zaraz znowu się podekscytowała i zaczęła wykrzykiwać kolejne słowa. Nawet nie oczekiwała, że ktokolwiek jej odpowie, po prostu opowiadała wszystkim o tym, co jej się podobało (sukience i dekoracjach restauracji), o tym, czego nie mogła się doczekać (tortu), oraz o tym, co chciałaby dostać (jakiś specjalny domek dla lalek inspirowany oglądaną przez nią bajką).

– Poppy, co mówiłem o wymuszaniu na kimś prezentów? – zapytał Eric, a ja postawiłem dziewczynkę na ziemi.

– Ale tato, ja nie wymuszam, tylko mówię – odpowiedziała z pewnością, jakiej mogłyby jej pozazdrościć dużo starsze osoby.

– I tu cię ma – zaśmiałem się do Erica.

Wychowywał córkę samotnie i wiedziałem, że próbował zrobić to jak najlepiej, lecz nie było szans, by przegadał tę re-zolutną dziewczynkę.

– Nie spóźniłiśmy się? – zapytał na powitanie Miles, razem z Olivią dołączając do nas.

Poppy od razu zaczęła nawijać do młodszej dziewczynki siedzącej w wózku, a my mogliśmy przez chwilę porozmawiać. Olivia cieszyła się, że wraz z Bobby przygotowała specjalny tort na otwarcie – w kształcie logo restauracji. Miles żartował, że, kiedy po raz pierwszy cały czas sam zajmował się córką, Emily postanowiła dać mu w kość tak bardzo, by nadrobić poprzednie miesiące. Wokół nas zgromadził się tłumek ludzi, którzy chcieli towarzyszyć Marcy, Ruth i Marjorie w tym wy-jątkowym dniu. Przed restauracją pojawiły się też same boha-terki i ich małżonkowie, którzy jednak się odnaleźli.

– Dzień dobry, dzień dobry – powiedziała Marcy, a roz-mowy wokół ucichły. – Dziękujemy, że jesteście tu dzisiaj z nami, by świętować otwarcie Willow Creek Diner. Wiemy, że wielu z was martwiło się, że po zamknięciu baru zabrak-nie miejsca, do którego będzie można przyjść i coś zjeść, gdy nie będzie się miało ochoty na gotowanie – kontynuowała. – Wiemy, że baru nic nie zastąpi, ale liczymy, że w naszej restau-racji będziecie się czuli, jak podczas wizyty u rodziny.

Spojrzała na swoich bliskich, a później na przyjaciółki. Ruth trzymała nożyczki, a pozostałe dwie kobiety ustawiły się po obu jej stronach.

– Willow Creek Diner jest oficjalnie otwarta! – oznajmiły jednocześnie, przecinając czerwoną wstążkę.

Biliśmy brawo, a ja uśmiechałem się, widząc radość starszych pań. Zaraz po tym zaprosiły wszystkich do pamiątkowego zdjęcia, by uczcić ten dzień i móc później powiesić je na ścianie. Eric promieniał dumą, kiedy ludzie zaczęli wchodzić do restauracji i komentować jej wygląd. Poppy chciała mu się wyrwać i podbiec do tortu, lecz wziął ją na ręce, zapewne przewidując, że mogłoby skończyć się to katastrofą.

Marjorie, Ruth i Marcy zapraszały gości do stolików, a gdy wszystkie miejsca były już zajęte, zaprezentowały tort. Eric pozwolił córce przyjrzeć mu się z bliska. Zaraz po tym pojawiły się kelnerki roznoszące słodki wypiek oraz napoje, a na barze przygotowano stół szwedzki, by każdy mógł spróbować niektórych serwowanych od jutra dań.

Siedziałem przy stoliku z Erikiem i Poppy oraz Dannym, który dołączył do nas przed chwilą, przegapiając uroczyste otwarcie. Jednak przyjechał tu z innego miasta, w dodatku sam prowadził biznes, więc nikt nie miał mu tego za złe. Duży stół obok nas zajmowali Jonesowie i Mona, a ja ignorowałem wściekle spojrzenia posyłane mi przez Samanthę. Kiedy jednak i Connor zaczął się we mnie wpatrywać, postanowiłem podejść do jego żony i porozmawiać z nią pod pretekstem pomagania na zapleczu.

– Czemu ignorujesz Monę? Myślałam, że zaiskrzyło i zaprosisz ją na randkę – powiedziała, gdy tylko zniknęliśmy za zamkniętymi drzwiami.

– Sam, kocham cię jak siostrę, której nigdy nie miałem, ale daj spokój. Nic nie zaiskrzyło, Mona to bardzo sympatyczna kobieta, lecz nie jestem tym, kogo szuka – odpowiedziałem spokojnie, krzyżując ręce na piersi.

– Ale przecież mówiłeś ostatnio...

Zaśmiałem się cicho, przez co Sam umilkła.

– To ty mówiłaś, a ja nie wiedziałem, jak ci odmówić – odezwałem się. – Ale nie zaproszę Mony na randkę, spróbuj wyswatać ją z Dannym – dorzuciłem, wiedząc, że on wkurzy się na samą propozycję.

– Dan nie szuka związku, za dużo przeszedł – odpowiedziała, machając ręką, jakby chciała odpędzić od siebie tę myśl.

– Ty też, a jesteś w nowym związku i to szczęśliwym.

Sam klepnęła mnie w ramię i obiecała, że wyjaśni sprawę Monie tak, by tamta nie żywiła do mnie urazy. Byłem jej wdzięczny, bo nie potrzebowałem dram w miasteczku, gdzie plotki rozchodziły się z prędkością światła.

Wróciliśmy do stolików. Zostałem jeszcze na godzinę, by spędzić czas ze znajomymi i okazać wsparcie Marcy. Później pożegnałem się ze wszystkimi i wyszedłem z restauracji, a razem ze mną Eric z coraz większym trudem panujący nad rozdrażnioną Poppy.

– Ja muszę się wcześniej urwać, ale czemu ty nie zostajesz dłużej? – zapytał, gdy szliśmy chodnikiem.

– Jutro rano wyjeżdżam na kilka dni – odpowiedziałem. – Muszę więc ogarnąć wszystko w domu i się spakować. Poza tym... chyba potrzebuję spokojnego wieczoru.

Zamierzałem przygotować się nie tylko do wyjazdu, lecz także psychicznie do spotkania z babcią. Choćbym nie wiem jak długo sobie powtarzał, że to nie jej wina, że nie powinienem tego brać do siebie, to fakt, że mnie nie poznawała, bolała cholernie.

– To co? Piwo po twoim powrocie? – zagadnął na pożegnanie Eric.

– Masz to jak w banku – odparłem i ruszyłem w stronę domu.

Wieczorem dostałem wiadomość od Connora, który po raz kolejny proponował, że pojedzie ze mną. Spotkanie z babcią było jednak czymś, co musiałem zrobić sam.

ELSIE

– Mamo, a daleko jeszcze? – zapytała z tylnego siedzenia Alana.

– Kawałek, słonko. Ale za chwilę gdzieś się zatrzymamy, żeby coś zjeść, tylko Robyn się obudzi, dobrze? – odpowiedziałam, spoglądając na jej twarz w lusterku.

Dziewczynki wyjątkowo dobrze znosiły długą jazdę samochodem i poza pojedynczymi pytaniami, czy długo jeszcze będziemy jechać, nie narzekały. Lecz przed nami wciąż była daleka droga i czułam, że to się na pewno zmieni.

– Robyn, wstawaj, jestem głodna – powiedziała Alana, szturchając siedzącą w foteliku siostrę.

Westchnęłam ciężko, bo zdawałam sobie sprawę, jak marnudna bywała moja młodsza córka, gdy się ją nagle obudziło. Robyn lubiła spać, od pierwszego dnia życia.

– Zostaw siostrę – powiedziałam do Alany. – Do najbliższego postoju mamy jakieś pół godzinki jazdy, niech pości dłużej. A jak jesteś głodna, w plecaku są przekąski.

Obie dziewczynki dostały plecaczki wypełnione przekąskami, bo wiedziałam, jak wygląda z nimi jazda samochodem. Po dwóch minutach od wyjazdu robiły się już tak głodne, że zaczynały prosić o jakiś przysmak. Tym sposobem miały coś pod ręką i powinny wytrzymać do postoju.

Alanę najwidoczniej zadowoliły moje słowa, bo bez marudzenia zaczęła grzebać w plecaku i za moment coś sobie wyjęła. Odetchnęłam z ulgą, skupiając uwagę na drodze. Tak jak poinformowałam córkę, pół godziny później zjechaliśmy na parking przed przydrożną restauracją. Nadeszła pora, by obudzić Robyn, wysiadłam więc z samochodu i otworzyłam drzwi z jej strony.

– Robyn, kochanie, wstajemy – powiedziałam delikatnym głosem, sięgając do jej fotelika.

Przeciągnęła się, ziewając głośno, i dopiero po tym otworzyła duże, brązowe oczy.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała, ponownie ziewając.

– Jeszcze nie – odpowiedziałam. – Zatrzymałyśmy się, żeby coś zjeść.

Rozpłakała się, bo nie spodobała się jej moja odpowiedź, w dodatku była rozdrażniona, że ją obudziłam. Alana też zaczynała marudzić, a ja zapragnęłam wsiąść z powrotem do auta i pojechać dalej przed siebie.

Jakimś cudem udało mi się uspokoić Robyn, a Alana widząc, że możemy już wchodzić do restauracji, także się uspokoiła. Wnętrze lokalu okazało się typowe dla przydrożnych jadłodajni. Usiadłyśmy przy stoliku i po chwili pojawiła się

kelnerka, która przyjęła nasze zamówienia. Dziewczynki wzięły po milkshake'u, do tego frytki i nuggetsy, a ja skusiłam się na mrożoną herbatę i hamburgera z frytkami. Zazwyczaj nie jadałyśmy takich rzeczy, ale okoliczności były wyjątkowe, więc odpuściłam i dziewczynkom, i sobie. W oczekiwaniu na jedzenie dziewczyny zaczęły się nudzić, więc złamałam kolejną zasadę i z torby wyciągnęłam dla nich iPady, by mogły się czymś zająć. Nie chciałam, żeby przeszkadzały innym klientom, zabrakło mi też siły na kolejne awantury.

– Proszę bardzo, wasze napoje – oznajmiła kelnerka, stawiając na stoliku trzy szklanki.

– Jedziemy na wycieczkę, wiesz? – wypaliła do niej znieznacka Alana.

Ta zaśmiała się cicho, ale spojrzała na moją córkę i jej odpowiedziała:

– To super, pewnie bardzo się cieszycie, prawda?

– Nooo, bo wiesz, dawno nie byliśmy na wycieczce z mamą, więc jedziemy teraz. Na wycieczkę-niespodziankę – kontynuowała moja starsza córka.

Zaraz po przekazaniu tych wieści straciła zainteresowanie dalszą rozmową i wróciła do gry na iPadzie. Ja zamieniłam kilka grzecznościowych słów z kelnerką, która zaraz wróciła do swoich obowiązków. Ze znużenia sięgnęłam po telefon, odczytałam wiadomości od Julie i odpisałam jej. Denerwowała się, bo jeszcze nigdy nie jechałam nigdzie dalej sama z dziewczynkami, a wiedziała, że nie znośiłam prowadzić zbyt długo samochodu. Następnie napisałam do Marjorie, która nie mogła się doczekać naszego przyjazdu, jak wnioskowałam z wcześniejszych wiadomości od niej. Odwzajemniałam to uczucie, bo też najchętniej znalazłabym się już na miejscu. Nie tylko

przez to, że perspektywa kolejnych kilku godzin – około pięciu – w samochodzie z dziewczynkami mnie przerażała, ale także ze względu na to, kim była Marjorie: przyjaciółką mojej zmarłej babci, kobiety będącej dla mnie jak matka i najlepsza kumpela w jednym. Marjorie i moją starszą od niej babcię, Rose, dzieliło co prawda kilkanaście lat, lecz kiedyś mieszkały po sąsiedzku i się zaprzyjaźniły, a gdy los je rozdzielił, nadal utrzymywały ze sobą kontakt. Moje dalsze rozmyślenia przerwała ta sama kelnerka, która postawiła przed nami talerze. Na sam widok zaburczało mi w brzuchu, bo wyjechałam bez śniadania. Dziewczynki też od razu zabrały się za frytki i, o zgrozo, obie zanurzyły je w czekoladowych milkshake'ach. Aż się skrzywiłam, bo nigdy nie zasmakował mi ten eksperyment, wołałam zwyczajnie zjeść frytki posolone i z ketchupem. Pożarłam hamburgera, z zaskoczeniem przyznając, że był naprawdę smaczny. Chciałam oblizać palce, lecz żeby nie uczyć dziewczynek złych nawyków, wytarłam je w serwetkę. Alana zjadła prawie całą porcję, Robyn mniej, ale powiedziała, że ma już dość, więc nie naciskałam, żeby dokończyła. U kelnerki zamówiłam jeszcze kawę na wynos, opłaciłam nasze zamówienie i poszliśmy skorzystać z łazienki przed kolejnymi godzinami w samochodzie. Jeśli szczęście mi dopisze, dziewczynki znużą się jazdą i zrobią sobie małą drzemkę. Liczyłam na to, bo chociaż później nie będą chciały spać w nocy, w tym momencie ceniłam spokój podczas jazdy wyżej niż łatwe zasypianie wieczorem.

Szczęście mi nie dopisało. Pięć minut po opuszczeniu parkingu przed restauracją dziewczyny zaczęły się kłócić i nawet dostęp do iPadów nie pomógł. Reszta drogi była więc okropna.

Łagodnie mówiąc. Nie powstrzymałam westchnięcia ulgi, gdy zobaczyłam znak *Witamy w Willow Creek*, a dziewczynki, kiedy usłyszały, że już prawie jesteśmy na miejscu, przestały krzyczeć i sprzeczać się, zamiast tego przyglądając się wszystkiemu z zainteresowaniem. Podążyłam za wskazówkami przesłanymi przez Marjorie i trafiłam do jej domu.

– Jesteście – rzekła, wychodząc z domu. – Ale jesteś podobna do babci – dodała, zgarniając mnie do uścisku. – Jak droga?

– Dziękuję – odpowiedziałam, uwalniając się z jej objęć. – A droga... powiedzmy, że nie chcę tego szybko powtarzać – zaśmiałam się.

Marjorie zaglądała do samochodu, więc wydostałam dziewczynki z fotelików i postawiłam je na ziemi. Alana od razu przywitała się z Marjorie, a Robyn schowała się za mną, zerkając tylko ostrożnie na kobietę.

– Ale jesteście śliczne – zwróciła się do dziewczynek Marjorie. – Bardzo się cieszę, że końcu mogę was poznać.

– My też się cieszymy – odparłam za nie.

Czułam się odrobinę niezręcznie, wołałam się nie wpraszać, lecz naprawdę padałam z nóg i marzyłam o tym, żeby usiąść. Marjorie musiała zauważyć moje zachowanie albo uświadomiła sobie, że ciągle stoimy na podjeździe, i odezwała się:

– Oczywiście jesteście mile widziane w moim domu i z przyjemnością będę was gościć, ale pomyślałam, że chciałybyście mieć kąt dla siebie.

Nie rozumiałam, co miała na myśli, bo umówiliśmy się, że zatrzymam się u niej do czasu, aż wymyślę co dalej i znajdę lokum dla siebie i dziewczynek.

– Synowa mojej przyjaciółki dała mi klucze do swojego domu. Zostańcie w nim tak długo, jak potrzebujecie. Przy-

gotowałam dla was łóżka i włożyłam do lodówki co nieco na kolację i śniadanie – dodała z uśmiechem, a mnie oczy zaszczyliły łzami.

Nie spodziewałam się tego. Nie musiała zadawać sobie tyle trudu ani angażować do pomocy przyjaciół.

– Dziękuję, znajdę pracę i od razu zapłacę za wynajem – zapewniłam, przytulając Marjorie.

– Jeśli interesuje cię praca kelnerki, możesz zacząć już pojutrze – powiedziała, znów mnie zaskakując – Razem z przyjaciółkami otworzyłyśmy restaurację, potrzebujemy pracowników.

– Oczywiście, że mnie interesuje. Nie wiem, jak ci dziękować.

Byłam wzruszona, bo dzwoniąc do Marjorie, liczyłam tylko na miejsce, w którym pobędę przez kilka dni. A dostałam o wiele, wiele więcej...

– To co? Gotowe zobaczyć dom? – zapytała, a gdy przytaknęłam, poleciła, żebyśmy wsiadły do samochodu i udały się za nią.

Marjorie jeździła małym, wyglądającym na stare autem i aż się dziwiłam, że nie zmieniła go na coś bezpieczniejszego.

– Jesteśmy na miejscu? – zapytała Robyn, gdy zaparkowaliśmy obok samochodu Marjorie.

– Tak, kochanie. Chodźmy.

Po raz kolejny tego dnia wyciągnęłam córki z auta i poszłyśmy za Marjorie do domu, który miał tymczasowo być naszym. Rozejrzałam się po jasnych wnętrzach, ciesząc się, gdy zobaczyłam meble – kanapę w salonie, stół w jadalni i niezbędne sprzęty w kuchni.

– Na górze są sypialnie – powiedziała, oprowadzając nas po domu. – Pościeliłam wam łóżka. Dziewczynki będą mu-

siały spać razem, ale niedługo temu zaradzimy. Nie wiedziałam, czy potrzebujesz zabezpieczeń na schody, lecz nie udało mi się nic załatwić. Jeśli planujesz je założyć, daj znać, Eric zamontuje drewnianą bramkę.

– Dziewczynki swobodnie chodzą po schodach, więc nie potrzebujemy bramki, ale dziękuję, że pomyślałaś.

– Nie ma za co. – Machnęła ręką. – Czujcie się jak u siebie. Drzwi do ogrodu są zamknięte, klucz wisi w szafce, zaraz ci ją pokażę. Dziewczynki mogą pójść zobaczyć sypialnię, a my może wniesiemy wasze rzeczy? – zaproponowała.

Nie zamierzałam pozwolić starszej pani taszczyć moich bagaży, ale nie chciałam jej urazić, więc wymyśliłam na poczekaniu inną wymówkę.

– A może napijemy się herbaty? Przydałaby mi się chwila, by złapać oddech.

Gdy Marjorie zgodziła się na moją sugestię, szepnęłam do dziewczynek, żeby poszły obejrzeć pokój. Upowiedziałam, by zachowywały się grzecznie, po czym upewniłam się, że drzwi wejściowe są zamknięte na klucz.

– Jak się czujesz, kochana? – zapytała Marjorie, nastawiając wodę na herbatę.

– Jakby ktoś mnie zjadł i wypluł, lecz to nic, czego nie naprawi przespana noc – odpowiedziałam, uśmiechając się delikatnie.

Przyjrzała mi się uważnie. Coś w jej spojrzeniu mówiło mi, że nie uwierzyła w ani jedno moje słowo.

– Jesteś równie uparta jak twoja babcia, co? Kiedy będziesz gotowa mi opowiedzieć, jestem tu, by cię wysłuchać. A teraz opowiedz mi więcej o twoich cukiereczkach, są prześliczne, a Alana jest tak bardzo do ciebie podobna.

Uśmiechnęłam się, słysząc to. O dziewczynkach mogłam mówić bez końca, więc gdy Marjorie podała mi kubek z herbatą, usiadłyśmy przy jadalnianym stole i zaczęłam opowiadać o moich córkach, o tym, co lubiły i czym się interesowały. Marjorie od razu zauważyła, że dziewczynki miały inne charaktery, bo Alana nie wstydziła się nawet przez moment, podczas gdy Robyn była bardziej ostrożna. Zaraz zmieniłam temat na restaurację należącą do Marjorie i jej przyjaciółek, po czym dowiedziałam się, że Willow Creek Diner to nowy lokal, a prowadzące go kobiety wierzyły, że okaże się udanym przedsięwzięciem.

– Wpadnę jutro rano i oprowadzę was po miasteczku, co ty na to?

– Z przyjemnością skorzystam z zaproszenia. Chcę jak najszybciej się tu odnaleźć, żeby nie gubić się w drodze do pracy – zażartowałam i zrobiłam mentalną notkę, żeby pomyśleć o opiece nad dziewczynkami.

– Choćbyś próbowała, to się nie zgubisz – zapewniła. – Spokojnej nocy i do jutra.

Pożegnałam się, zamknęłam drzwi i poszłam sprawdzić, co robią moje córki. Gdy odkryłam, że leżą na łóżku i szepczą coś między sobą, wykorzystałam chwilę i przyniosłam torby z bagażnika. Cztery walizki to wszystko, co ze sobą przywiozłyśmy. Ale to wystarczyło, bo miałyśmy siebie, a resztę powoli zdobędziemy.

Tysiąc powodów, by uwierzyć w miłość
Copyright © Ewelina Nawara
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by © Maja Nieścior/@colmaydraw &
elenavic/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-757-6
ebook ISBN 978-83-7995-758-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Sonia Korta
Pierwsza korekta: Paulina Kalinowska
Druga korekta: Beata Karbownik
Adustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Ilustracja postaci: Maja Nieścior, @colmaydraw
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotootoptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

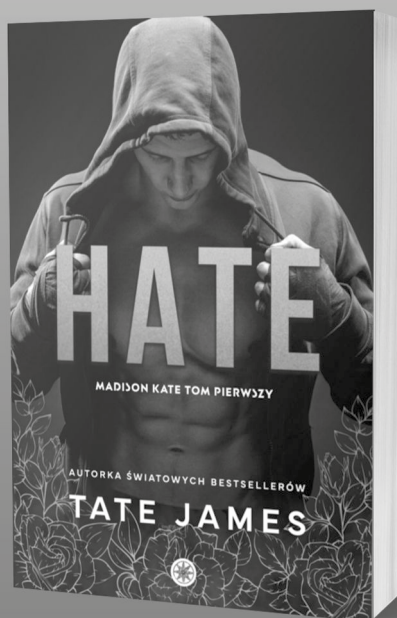
MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl



Gorący romans New Adult
z motywami odwróconego haremu,
od wrogów do kochanków i od
nienawiści do miłości.

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ODWRÓCONYHAREM



 Inanna

Kup książkę

Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAFIJNY



 Inanna

Kup książkę

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



 Inanna

Kup książkę

Romantyczna, zabawna, pikantna.

Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS



Kup książkę